

Analiza amerykańskiej operacji informacyjnej w Iranie



W ramach amerykańskiej kampanii mającej na celu doprowadzenie do zmiany reżimu w Iranie, armia USA i społeczność wywiadowcza wykorzystują tzw. Operacyjne Przygotowanie Środowiska (Operational Preparation of the Environment – OPE). Według wspólnych publikacji wojskowych (np. JP 3-05 Operacje Specjalne), OPE to działania niebędące wywiadem, prowadzone przed lub w ramach przygotowań do potencjalnych operacji militarnych, mające na celu stworzenie warunków dla osiągnięcia sukcesu. Obejmuje to kształtowanie środowiska operacyjnego poprzez wywiad, nadzór, rozpoznanie, operacje informacyjne, sprawy cywilne, operacje psychologiczne i inne działania przygotowawcze – często na obszarach niedostępnych lub wrażliwych politycznie.

Uważam, że jednym z głównych wysiłków w ramach OPE jest przekonanie amerykańskiej opinii publicznej, że zdecydowana większość Irańczyków nienawidzi Republiki Islamskiej i pragnie jej obalenia. Moim zdaniem kluczowym graczem w tym OPE jest ośrodek badania opinii publicznej znany jako **GAMAAN**. GAMAAN (Group for Analyzing and Measuring Attitudes in Iran) współpracuje z **Psiphon VPN**, narzędziem powszechnie używanym w całym Iranie. Wyniki GAMAAN konsekwentnie malują obraz masowego sprzeciwu wobec irańskiego reżimu:

- Według sondaży GAMAAN przeprowadzonych przed 2025 rokiem, znaczna większość Irańczyków – około 70% – sprzeciwia się kontynuacji Republiki Islamskiej. Najwyższy poziom sprzeciwu, 81%, odnotowano podczas powstania „Kobieta, Życie, Wolność” pod koniec 2022 roku. Wsparcie dla „zasad rewolucji islamskiej i Najwyższego Przywódcy” spadło z 18% w 2022 r. do 11% w 2024 r.
- Tylko około 20% Irańczyków popiera kontynuację Republiki Islamskiej. Zapytani o preferowane alternatywy, około 26% opowiada się za świecką republiką, a około 21% popiera monarchię.

Źródła finansowania: GAMAAN i Psiphon

Jakie są jednak źródła finansowania GAMAAN i Psiphon VPN? GAMAAN opisuje się jako niezależna fundacja badawcza non-profit zarejestrowana w Holandii, założona przez naukowców z holenderskich uniwersytetów (Tilburg i Utrecht). Korzysta ona z innowacyjnych metod online (anonimowe próbkowanie za pośrednictwem sieci VPN, takich jak Psiphon), aby pokonać autocenzurę w kontekstach autorytarnych.

Założycielem i dyrektorem GAMAAN jest dr Ammar Maleki, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie w Tilburgu. Maleki nie ukrywa swoich poglądów politycznych – jego profil uniwersytecki wyraźnie stwierdza, że jest on „działaczem prodemokratycznym i analitykiem politycznym polityki irańskiej”, który stara się „wywierać wpływ na debaty polityczne dotyczące demokratyzacji Iranu”.

Tu obraz staje się bardziej kontrowersyjny. GAMAAN polega na finansowanym przez rząd USA dostawcy VPN – Psiphon; współpracuje z finansowanym przez USAID Instytutem Tony’ego Blaira; oraz otrzymuje fundusze od historyk Ladan Boroumand,

współzałożycielki Centrum Praw Człowieka im. Abdorrahmana Boroumanda, które z kolei jest wspierane przez finansowany przez rząd USA National Endowment for Democracy (NED).

Psiphon Inc. to kanadyjska korporacja, która od 2008 roku otrzymuje granty od Departamentu Stanu USA w ramach programu Internet Freedom. Ostatnio, w kwietniu 2024 roku, Open Technology Fund (OTF) ogłosił zwiększenie długoterminowego finansowania dla Psiphon, z kwotami sięgającymi 18,54 mln USD na rok 2024 i 5,87 mln USD na rok 2025. OTF jest administrowany przez **US Agency for Global Media (USAGM)**, niezależną agencję federalną rządu USA.

Alternatywne dane: Maryland University

Istnieje alternatywna baza danych sondażowych, która maluje radykalnie inny obraz nastrojów w Iranie. **Centrum Studiów Międzynarodowych i Bezpieczeństwa w Maryland (CISSM)** przeprowadziło serię badań metodą telefoniczną, które pokazują bardziej umiarkowane wyniki. Ich ustalenia z lat 2023-2024 wskazują, że około 75% respondentów spodziewa się, że konstytucja i system polityczny Iranu pozostaną w przybliżeniu takie same za dziesięć lat, a tylko 17% zgadza się z postulatami protestujących o zastąpienie Republiki Islamskiej.

Z sondaży z 2024 roku wynikało, że prezydent Pezeshkian był postrzegany pozytywnie przez 66% ankietowanych na początku swojej kadencji, a 70% wyraziło przekonanie, że będzie on uczciwym i godnym zaufania prezydentem.

Skutki wydarzeń z 2025 i 2026 roku

Od czasu niespodziewanego ataku Izraela z 13 czerwca 2025 r. nie przeprowadzono nowych sondaży, jednak reakcja w Iranie była podobna do tej w USA po 11 września – nastąpił wzrost jedności narodowej.

Nieudana „kolorowa rewolucja” zainicjowana 28 grudnia 2025 r. przez USA i Izrael tylko wzmocniła poparcie dla Republiki Islamskiej. Ważnym wydarzeniem było podpisanie pod koniec stycznia **Trójstronnego Porozumienia o Bezpieczeństwie z Rosją i Chinami**. Kraje te zapewniają obecnie więcej zasobów i wsparcia w celu stabilizacji irańskiego rządu.

Groźby Donalda Trumpa dotyczące ataku na Iran przynoszą odwrotny skutek wśród większości populacji. Atak z czerwca 2025 r., połączony z zagranicznymi prowokacjami pod koniec 2025 r., obudził nowe poczucie nacjonalizmu wśród irańskiej opinii publicznej.

Wiara Zachodu w to, że Iran jest obecnie bardziej podatny na upadek niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 46 lat, jest tworem finansowanej przez USA kampanii propagandowej. Opiera się ona na ideologicznie uprzedzonym ośrodku badawczym, który produkuje wyniki mające przekonać Amerykanów, że Iran „tęskni za wolnością” i wystarczy jedynie zlikwidować tamtejsze przywództwo.

Biały Dom uderza w gigantów technologicznych, by chronić konsumentów przed kosztami energii dla AI



Podczas gdy boom na sztuczną inteligencję wywołuje bezprecedensową ekspansję energochłonnych centrów danych w całych Stanach Zjednoczonych, administracja Trumpa formułuje odpowiedź na krytyczne pytanie: Kto powinien płacić za to, by światło nie zgasło? W obliczu rosnących cen energii elektrycznej i regionalnych sieci uginających się pod nowym popytem, urzędnicy Białego Domu forsują ramy polityczne mające na celu zapewnienie, że to firmy technologiczne napędzające ten wzrost – a nie amerykańskie gospodarstwa domowe – wezmą na siebie pełny ciężar finansowy kosztów mediów i odporności swojej infrastruktury.

Polityka „internalizacji” kosztów

Człowiek administracji odpowiedzialny za tę kwestię, Starszy Doradca ds. Handlu i Produkcji Peter Navarro, nakreślił to podejście w niedawnym wystąpieniu telewizyjnym. Stwierdził on, że budowniczcy centrów danych, od Meta w dół, muszą zostać zmuszeni do „płacenia za wszystkie, wszystkie koszty”, w tym nie tylko za bezpośrednie zużycie energii elektrycznej i wody, ale także za szersze koszty zapewnienia niezawodności sieci. „Muszą płacić również za odporność, na którą wpływają” – powiedział Navarro, wskazując, że Biały Dom ocenia środki mające na celu zmuszenie firm do „internalizacji” tych wydatków. Cel jest jasny: zapobiec sytuacji, w której korporacyjne zużycie energii powoduje wzrost rachunków za media dla konsumentów.

Te działania administracyjne są zbieżne z krokami podjętymi już na szczeblu stanowym. W styczniu Biały Dom dołączył do kilku stanów, wzywając PJM Interconnection – operatora sieci w

regionach o dużym zagęszczeniu centrów danych, takich jak Północna Wirginia i New Jersey – do wymagania od dużych firm technologicznych sfinansowania miliardów dolarów w nowe moce wytwórcze. Sekretarz Energii Chris Wright podkreślił powagę sytuacji, zauważając: „Być może żaden region w Ameryce nie jest bardziej zagrożony niż PJM”.

Pakt: Dobrowolne porozumienie z „pazurem”

Za kulisami administracja rozsyła projekt dobrowolnego porozumienia, czyli „paktu”, do podpisania przez główne firmy zajmujące się SI, takie jak Microsoft, Google, Amazon i Meta. Zgodnie z dokumentami uzyskanymi przez POLITICO, pakt wiązałyby firmy zestawem zasad gwarantujących, że ich ekspansja nie podniesie cen energii elektrycznej dla gospodarstw domowych, nie obciąży zasobów wodnych ani nie podważy niezawodności sieci. Główne zobowiązania obejmują:

- Pokrycie 100% kosztów nowej generacji energii i modernizacji przesyłu wymaganych dla ich obiektów.
- Pracę nad ustaleniem stawek, które chronią lub, najlepiej, obniżają ceny energii elektrycznej dla mieszkańców w obszarach ich działalności.
- Zobowiązanie do bycia „dodatnim pod względem wodnym” (water positive) i łagodzenia skutków dla społeczności, takich jak hałas i ruch uliczny.

Pakt stanowi strategiczny wysiłek mający na celu ukształtowanie boomu infrastrukturalnego SI bez formalnych regulacji, przy jednoczesnym zajęciu się rosnącą wrażliwością polityczną. Prezydent Trump pochwalił się wczesną współpracą, ogłaszając umowę z Microsoftem i obiecując, że wkrótce pojawią się kolejne porozumienia.

Sprzeciw branży i stawka polityczna

Firmy technologiczne szybko zaczęły zapewniać, że już teraz są odpowiedzialnymi aktorami korporacyjnymi. Rzecznik Meta stwierdził: „Meta pokrywa pełne koszty energii zużywanej przez nasze centra danych, więc nie są one przenoszone na konsumentów – a idziemy dalej, płacąc za nową i zmodernizowaną lokalną infrastrukturę”. Grupy branżowe argumentują, że dobrze skonstruowane umowy mogą sprawić, iż centra danych staną się wartością dodaną netto dla stabilności sieci i kosztów.

Jednak kontekst polityczny jest napięty. W obliczu znacznego wzrostu cen energii elektrycznej i „przystępności cenowej” stającej się głównym tematem opozycji, administracja stoi pod presją, by pokazać, że chroni konsumentów przed skutkami ekspansji korporacyjnej. Navarro próbował powiązać obecną presję cenową z polityką poprzedniej administracji Bidena, ale sondaże pokazują, że wyborcy coraz częściej pociągają obecne kierownictwo do odpowiedzialności za warunki ekonomiczne.

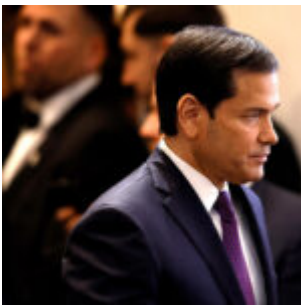
Historyczne rozdroże dla infrastruktury

Spór ten przypomina historyczne momenty, w których szybki postęp technologiczny zderzał się z limitami infrastruktury publicznej. Rozbudowa samej sieci elektrycznej na początku XX wieku wymagała ustalenia, kto finansuje wzrost – zakłady użyteczności publicznej, użytkownicy przemysłowi czy społeczeństwo. Dzisiejszy gwałtowny wzrost liczby centrów danych stanowi nowoczesną paralela, testującą sposób, w jaki koszty fundamentalnej infrastruktury cyfrowej są uspołeczniane. Polityka administracji skłania się ku modelowi „użytkownik płaci”, nakładając obowiązek bezpośrednio na beneficjentów z sektora prywatnego.

Zabezpieczenie przyszłości sieci

W miarę zbliżania się wyborów środka kadencji w 2026 r., manewry administracji w kwestii kosztów centrów danych to coś więcej niż spór o media; to imperatyw polityczny i test polityki przemysłowej. Wynik wpłynie na to, czy rewolucja SI wzmocni krajową sieć energetyczną jako efekt uboczny prywatnych inwestycji, czy też pogłębi obciążenie finansowe amerykańskich konsumentów. Pakt Białego Domu i wszelkie silniejsze środki, które mogą po nim nastąpić, mają na celu zapewnienie, że energia potrzebna do zasilenia następnej generacji technologii nie przyćmi bezpieczeństwa ekonomicznego przeciętnego obywatela.

Co zastąpi stary porządek?



Przemówienie, które usłyszał cały świat.

Kluczowe pytanie o to, co nastąpi po rozpadzie liberalnego porządku międzynarodowego, zdominowało dyskusje na najwyższych szczeblach polityki europejskiej w zeszłym tygodniu.

Sekretarz stanu Marco Rubio udzielił własnej, zdecydowanej odpowiedzi podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa 2026. Idąc w ślady prowokacyjnego przemówienia wiceprezydenta JD Vance'a z zeszłego roku, Rubio wygłosił również płomienną mowę, która stanowiła ultimatum: racjonalizowanie upadku i

słabości nie jest już polityką Stanów Zjednoczonych – i nie powinno być również polityką Europy. Ameryka nie ma „interesu w byciu uprzejmym i uporządkowanym opiekunem zarządzanego upadku Zachodu” – stwierdził bez ogródek.

Zamiast tego Rubio wezwał do reformy „globalnych instytucji starego porządku”, aby bronić i wzmacniać kluczowe filary cywilizacji zachodniej.

Krytyka instytucji międzynarodowych

W ocenie Rubio problem polegał na tym, że XX-wieczna sieć sojuszy międzynarodowych, zaprojektowana w celu przeciwdziałania Sowietom po dwóch niszczycielskich wojnach światowych, zaczęła żyć własnym życiem. Jej kustosze zaczęli stawiać zachowanie ponadnarodowych relacji „ponad żywotnymi interesami naszych obywateli i naszych narodów”. Instytucje takie jak ONZ całkowicie zawiodły w ochronie interesów narodowych i po prostu nie mają odpowiedzi na najbardziej palące problemy dzisiejszych stosunków międzynarodowych. Zamiast tego aktywnie promują deindustrializację, masową migrację i krótkowzroczną politykę klimatyczną, powodując utratę zaufania do samych źródeł, które przez stulecia zapewniały Zachodowi witalność.

Aby temu przeciwdziałać, Rubio zaproponował, by USA wspólnie z Europą przewodziły „odrodzonemu sojuszowi... który śmiało pędzi w przyszłość”. Skupi się on na „realizacji naszych wspólnych interesów i nowych wyzwań, uwalniając naszą pomysłowość, kreatywność i dynamicznego ducha budowy nowego zachodniego stulecia”. Jeśli Zachód chce chronić i promować swój historyczny styl życia, to międzynarodowe przegrupowanie sił jest nieuchronnie konieczne.

Dialeg Globalny w Budapeszcie

Tematy poruszone przez Rubio były również przedmiotem

tegorocznego „Budapeszteńskiego Dialogu Globalnego” (Budapest Global Dialogue), który odbył się na początku ubiegłego tygodnia. Coroczna konferencja organizowana przez Węgierski Instytut Spraw Międzynarodowych (HIIA) oraz Observer Research Foundation skupiła się w tym roku na wyborach stojących przed światem, które przedstawił prezes HIIA Gladden Pappin: niekończący się konflikt, który prawdopodobnie wymknie się spod kontroli, albo wyłonienie się fundamentów pod długoterminowe bezpieczeństwo, pokój i dobrobyt.

Prelegenci i paneliści zgodzili się, że dalsze podtrzymywanie rozpadającego się porządku międzynarodowego nie jest realną opcją. Jak powiedział niedawno sekretarz Rubio grupie reporterów przed wystąpieniem w Monachium: „Stary świat odszedł”, zauważając, że narody muszą ponownie przeanalizować swoje role w naszej „nowej erze geopolityki”.

Cenzura i suwerenność

Pilność tego projektu została wzmocniona przez różne działania Unii Europejskiej przeciwko rządowi cieszącym się poparciem społecznym. Jej machina cenzury próbuje eksportować unijne prawo ograniczające wolność do Ameryki i innych narodów zachodnich. Problem cenzury, na którym koncentrował się wiceprezydent Vance, zdominował rozmowy panelowe pierwszego wieczoru.

W dyskusji, w której udział wzięli Sarah B. Rogers (Podsekretarz Stanu USA ds. Dyplomacji Publicznej) oraz Balázs Orbán (dyrektor polityczny premiera Viktora Orbána), omówiono liczne problemy wynikające z unijnego Aktu o Usługach Cyfrowych (DSA). Wykorzystuje on „zaufane podmioty sygnalizujące”, takie jak HateAid – organizacja finansowana przez rząd niemiecki – do cenzurowania wypowiedzi online, w tym wypowiedzi Amerykanów. Jak stwierdziła wprost Rogers: „Nie ma samorządności bez wolności słowa”.

Pappin i inni uczestnicy zwrócili również uwagę na problemy

wynikające z niekontrolowanej globalizacji. Narody chętnie oddały podstawowe elementy suwerenności za „miskę soczewicy” w postaci niższych cen wybranych towarów. Uzasadniano to językiem wolnego rynku, w którym osiągnięcie jak najwyższego PKB stało się rzekomym *summum bonum* (najwyższym dobrem) życia politycznego.

Kryzys przemysłowy i energetyczny

W Stanach Zjednoczonych kluczowe łańcuchy dostaw zostały w większości przeniesione za granicę, co w pełni obnażył debakł związany z COVID. USA de facto realizowały systematyczny plan deindustrializacji, pomagając budować potęgę innych krajów, zwłaszcza Chin.

Obecnie Chiny są światowym liderem w wielu pozytywnych wskaźnikach ekonomicznych. Kraj ten dąży również do zostania pierwszym na świecie „elektropaństwem”, dodając co roku kolejny gigawat mocy do swojej sieci. Tymczasem USA borykają się z narastającymi problemami z siecią elektroenergetyczną, co pogłębia budowa centrów danych i wyłączanie starszych elektrowni (w USA w latach 1996–2016 nie zbudowano ani jednej elektrowni jądrowej).

Wybory na Węgrzech i kwestia migracji

Choć na konferencji nie było osobnego panelu poświęconego imigracji, temat ten pojawiał się wielokrotnie. Alexandre del Valle, profesor z francuskiego IPAG, nazwał masową islamską imigrację do Europy „długoterminową bombą”. Z kolei węgierski minister spraw zagranicznych i handlu Péter Szijjártó z zadowoleniem stwierdził, że nielegalna migracja na Węgry nie istnieje.

Szjijártó podkreślił również wagę nadchodzących wyborów parlamentarnych na Węgrzech (12 kwietnia). Starcie to będzie

osobistą bitwą między Viktorom Orbánem a Péterem Magyarom, liderem partii TISZA. Plakaty wyborcze w Budapeszcie sugerują, że Magyar chętnie uległby naciskom prezydenta Wołodomyra Zełenskiego w kwestii wysłania węgierskiej broni na Ukrainę. Fidesz pyta wyborców, czy chcą rządu Orbána, czy tych, którzy poświęciliby krew i majątek narodu na wojnie. Administracja Trumpa wyraźnie popiera tego pierwszego – Rubio podczas wizyty w Budapeszcie potwierdził, że amerykański prezydent jest „głęboko zaangażowany” w zwycięstwo Orbána.

Podsumowanie: Nowa era sojuszy

Z perspektywy administracji Trumpa ścieżka naprzód jest jasna: utrzymywanie sojuszy tam, gdzie cele polityczne i tradycje są wspólne, jak w przypadku Węgier i USA. Gdy sojusze stają się napięte, konieczna jest ich odnowa poprzez myślenie strategiczne łączące środki z celami – przykładem jest koncepcja „NATO 3.0” Elbridge’a Colby’ego, w której sojusznicy USA biorą na siebie większy ciężar finansowy.

Poważni liderzy muszą uznawać obecne realia i łączyć retorykę z działaniami prowadzącymi do pokoju, dobrobytu i dobra Zachodu – a nade wszystko dobra Ameryki. Nie zawsze jest to Monachium 1938; sojusze powinny być zawierane, odnawiane lub rozwiązywane w zależności od tego, czy zabezpieczają interesy narodu w teraźniejszości.

Wołność mediów... jeśli uda nam się ją zachować!



W zeszłym tygodniu miałem przyjemność ponownie pojawić się w popularnym programie Tuckera Carlsona. Choć program ten ukazuje się na kilku różnych platformach, na samym portalu X odcinek ten obejrzało ponad dwa i pół miliona osób. Nie obejmuje to różnych klipów i krótkich filmów, które ludzie sami stworzyli i opublikowali. To niewiarygodne, jak zasięg i wpływ mediów niezależnych wzrósł w ciągu ostatniej dekady.

Jak często powtarzałem, choć w internecie znajduje się wiele złych rzeczy, jednocześnie dysponujemy narzędziami do przekazywania niefiltrowanego przesłania wolności jak nigdy dotąd.

Mimo że program Tuckera Carlsona w Fox News był niezwykle popularny – numer jeden w kraju – sieć i tak go usunęła, ponieważ nie podobały im się niektóre rzeczy, które mówił.

Obecnie Tucker i inne postacie niezależnych mediów nie odpowiadają przed szefami studiów z ich własnymi agendami, lecz bezpośrednio przed narodem amerykańskim na rynkowym placu idei. Zasięg Carlsona jako twórcy niezależnego jest prawdopodobnie większy niż wtedy, gdy pracował w Fox.

Jest wielu innych jemu podobnych, z dużymi – i nie tak dużymi – kręgami odbiorców, którzy zwracają się bezpośrednio do „konsumenta”, bez pośrednika mówiącego im, co wolno, a czego nie wolno im mówić. Trzeba przyznać, że czasem to, co ludzie mówią, jest brzydkie, ale nie mamy wolności słowa po to, by rozmawiać wyłącznie o pogodzie.

Wielkie media i wielki rząd są ze sobą w zмовie i nienawidzą faktu, że możemy komunikować się ze sobą bez ich filtrów i

wpływów. Tęsknią za czasami, gdy mogli nam wpychać do gardeł dokładnie to, co chcieli, abyśmy słyszeli i w co wierzyli.

Bitwa a wojna o wolność wypowiedzi

Choć możemy wygrywać tę bitwę o wolną ekspresję, nie możemy łudzić się, że wygraliśmy wojnę. Musimy pamiętać, że zaledwie kilka lat temu, podczas COVID, wystarczyło odważyć się zakwestionować „mądrość” Anthony’ego Fauciego, aby Twoja platforma została zmieciona z powierzchni ziemi.

Nawet dziś istnieją siły dążące do wykorzystania władzy państwowej do uciszania opinii, z którymi się nie zgadzają.

W Europie wolność słowa jest atakowana przez totalitarne środki, takie jak Akt o Usługach Cyfrowych (Digital Services Act), który tworzy państwo policyjne w imię „ochrony” obywateli przed „dezinformacją”. Oczywiście „dezinformacja” to po prostu informacje, których rządy lub elity nie chcą ujawniać. W Europie można trafić do więzienia za post na portalu X, podczas gdy brutalni przestępcy są wypuszczani na wolność.

Nie miejcie złudzeń – wielu w USA chciałoby wprowadzenia takiego systemu, aby chronić wypowiedzi, które im się podobają, i karać te, których nie lubią. Widzieliśmy już próby zastraszania – a nawet deportacji – ludzi, którzy protestowali na przykład przeciwko niedawnym masowym zabójstwom w Gazie. Także wymuszona przez rząd USA sprzedaż TikToka nie była zwycięstwem wolności słowa.

Kultura unieważniania i przyszłość

Prawda jest taka, że „kultura unieważniania” (cancel culture) istnieje zarówno po lewej, jak i po prawej stronie oraz wszędzie pomiędzy nimi. Jeśli chcemy utrzymać i rozszerzać naszą zdolność do swobodnej komunikacji oraz wzmocnić nasz

głos w sferze mediów niezależnych, nie możemy stracić czujności. Zasada „wolność słowa dla mnie, ale nie dla ciebie” – czyli wykorzystywanie siły państwa do uciszania niechcianych głosów – doprowadzi do tego, że wolności słowa nie będzie miał nikt. A raz utraconą, nie będzie łatwo odzyskać.

[Źródło](#)

Polityka nienawiści: Uzbrojona niezgoda to najskuteczniejsze narzędzie Głębokiego Państwa



„Miłujcie swoich nieprzyjaciół”. – Jezus Chrystus „Nienawidzę mojego przeciwnika i nie życzę mu najlepiej”. – Prezydent Trump

Ten kraj został zbudowany na radykalnej idei, że rząd istnieje po to, by służyć ludziom – a nie po to, by ich kontrolować, monitorować, zarządzać nimi czy nimi rządzić. Ta idea jest systematycznie niszczone przez Głębokie Państwo (Deep State), zdeterminowane, by umocnić swoją władzę naszym kosztem, utrzymując naród w podziale, rozproszeniu i w stanie nieustannej wojny z samym sobą. To właśnie dzieje się, gdy sprawujący władzę odkrywają, że podzielonymi ludźmi łatwiej

manipulować niż zjednoczonymi – i że nienawiść nie jest produktem ubocznym polityki, lecz jednym z jej najskuteczniejszych narzędzi.

Ten naród jest destabilizowany przez siły, które maskują się jako ruchy polityczne, ale jeśli dokopiesz się głębiej, odkryjesz, że władza i chciwość działają tak samo, bez względu na to, jaką partyjną czapkę noszą. „Polityka nienawiści” to narzędzie ponadpartyjne. Podział, który rozdziera ten kraj, nie jest przypadkiem. Został on wyhodowany, uzbrojony i wykorzystany. W rezultacie życie w Ameryce stało się bolesną, wysysającą duszę i przesiąkniętą nędzą egzystencją.

„My, naród” jesteśmy poddawani represjom, restrykcjom, zamknięciom, konfrontacjom, zestrzeleniom, wycofaniom, powaleniom, upokorzeniom, załamaniom, blokadom, obaleniom, spowolnieniom, kryzysom i niekończącym się rozczarowaniom. Byliśmy zatrzymywani, obdzierani, oszukiwani, fotografowani, przeszukiwani, eksploatowani, hakowani, śledzeni, rozpracowywani, przechwytywani, inwigilowani, rażeni prądem, mapowani, tropieni, ostrzeliwani, rażeni paralizatorem, torturowani, powaleni na ziemię, krępowani, mamieni, okłamywani, etykietowani, zniesławiani, pogardzani, odsuwani na bok, obciążani długami nie z naszej winy, oszukiwani w kwestii bezpieczeństwa narodowego, ignorowani przez naszych reprezentantów, odrzucani i bezlitośnie wykorzystywani.

Nasze wolności zostały wywrócone na lewą stronę, nasza demokratyczna struktura do góry nogami, a nasz domek z kart pozostał w rozsypce. Byliśmy blokowani, zamykani, odgradzani płotem, karani grzywnami, wzywani, cenzurowani, uciszani, nadzorowani, śledzeni, tropieni, przymuszani, objęci nakazami, instruowani, zastraszani i karani w imię „zdrowia publicznego”, a nasze prawa traktowano nie jako niezbywalne, lecz jako warunkowe przywileje – przyznawane, zawieszane lub cofane według kaprysu gubernatorów, biurokratów i niewybieralnych urzędników.

Mówiono nam, że jako obywatele nie mamy żadnych praw w promieniu 100 mil od naszej własnej granicy. Teraz te „strefy wolne od Konstytucji” rozszerzyły się daleko poza granice państwa, gdy agenci federalni zatrzymują, przesłuchują, aresztują, najeżdżają i inwigilują Amerykanów w pogoni za zyskiem, by wypełnić limity i ustanowić społeczeństwo typu „pokaż papiery”.

Widzieliśmy, jak policja przekształca się ze strażników pokoju we wspólnotach w straż przednią zmilitaryzowanego państwa korporacyjnego. Byliśmy popychani, szturchani, inwigilowani, skanowani, ostrzeliwani i zastraszani przez tych samych ludzi – policję – zatrudnionych do ochrony naszych praw. Byliśmy poniżani, wiktyimizowani, narażani na niebezpieczeństwo, demoralizowani, traumatyzowani, stygmatyzowani, terroryzowani i demonizowani, często bez żadnego powodu. Winić za to należy mentalność rządu, która uznaje nas za winnych, zanim jeszcze zostaną nam postawione zarzuty, nie mówiąc już o skazaniu za jakiegokolwiek wykroczenie.

Wmawiano nam, że nasze głosy się liczą, że żyjemy w demokracji, że wybory robią różnicę, że ma znaczenie czy głosujemy na Republikanów czy Demokratów, i że nasi wybrani urzędnicy dbają o nasze najlepsze interesy. Prawdę mówiąc, żyjemy w oligarchii.

Przeszliśmy od posiadania prywatności w naszych wewnętrznych sanktuariach do braku miejsca, w którym moglibyśmy się ukryć. Urządzenia ubieralne (wearables) i czytniki biometryczne monitorują nasze ciała, aplikacje rejestrują nasze ruchy i interakcje, domy szpiegują nas przez inteligentne liczniki, kamery i zdalnie sterowane systemy, a samochody słuchają naszych rozmów i śledzą miejsce pobytu. Nawet nasze miasta stały się elektronicznymi obozami koncentracyjnymi, z czytnikami tablic rejestracyjnych, systemami rozpoznawania twarzy i kamerami wysokiej rozdzielczości nagrywającymi wszystko, co dzieje się w granicach miasta.

Zostaliśmy uznani za wrogich bojowników we własnym kraju, pozbawieni podstawowych praw do sprawiedliwego procesu, przetrzymywani wbrew naszej woli bez dostępu do adwokata i bez postawienia zarzutów, pozostawieni, by gnić w więzieniu do czasu, aż rząd zechce nas wypuścić lub pozwoli nam się bronić. Widzieliśmy rodziny rozdzielane przez zmilitaryzowane naloty ICE, wchodzenie do domów bez nakazu sądowego, zamykanie osób ubiegających się o azyl w klatkach i znikanie wieloletnich mieszkańców w ośrodkach detencyjnych.

Byliśmy uciszani, cenzurowani i zmuszani do konformizmu, zamykani w „strefach wolnego słowa”, kneblowani przez prawo o przestępstwach z nienawiści, tłamszeni przez poprawność polityczną, uciszani przez błędne przepisy przeciwko nękanii i pryskaniu gazem pieprzowym za udział w pokojowych protestach. Nasze dolary z podatków zostały spalone na kontrakty bez przetargu, rozdęte programy inwigilacji, dotacje na zmilitaryzowaną policję, masowe ośrodki detencyjne, niekończące się wojny zagraniczne i rządowe dotacje dla prywatnych korporacji, których zadaniem jest cenzurowanie mowy, śledzenie zachowań i budowanie baz danych o Amerykanach – podczas gdy drogi się kruszą, szkoły upadają, a podstawowe potrzeby pozostają niezaspokojone.

Nie jesteśmy już tylko rządzeni. W wielu częściach kraju jesteśmy okupowani – przez nasz własny rząd. Amerykańskie miasta są coraz częściej traktowane jak terytorium wroga – patrolowane przez jednostki Gwardii Narodowej, federalne siły policyjne i uzbrojonych agentów imigracyjnych operujących przy użyciu taktyki wojskowej, sprzętu wojskowego i wojskowych zasad użycia siły (rules of engagement). W tym samym czasie kraj odnotował cichą ekspansję ogromnych ośrodków detencyjnych przypominających magazyny – obiektów do „przechowywania ludzi”, zaprojektowanych tak, by tak zwani „niepożądani” znikali.

Jesteś już wyczerpany? Powinieneś być. Jednak bardziej niż wyczerpany, powinieneś być oburzony tym, co zrobiono z naszym

krajem. Jestem oburzony tym, co zrobiono z naszymi wolnościami.

To nie jest wojna kulturowa. To nie jest partyjna waśń. To nie jest bitwa między lewicą a prawicą, czerwonymi a niebieskimi, wierzącymi a niewierzącymi. To walka o władzę między klasą rządzącą, która rządzi poprzez strach, podziały i wyczerpanie – a ludźmi, których największa siła leży nie w przemocy, lecz w solidarności. Nie musimy zgadzać się w kwestiach politycznych, by widzieć, co się dzieje. Musimy tylko zdecydować, czy nadal chcemy grać rolę we własnej manipulacji.

Ameryki nie uratuje wściekłość. Jak wyjaśniam w „Battlefield America: The War on the American People” i w jej fikcyjnym odpowiedniku „The Erik Blair Diaries”, Ameryka zostanie uratowana – jeśli w ogóle zostanie uratowana – przez ludzi, którzy odmówią gry według zasad Głębokiego Państwa. Zamiast tego żądajcie, aby rząd grał według **naszych** zasad – zasad Konstytucji. A kiedy rządzący zawiodą, gdy depczą rządy prawa i lekceważą umowę, która czyni ich odpowiedzialnymi przed nami, wyrzućcie każdego z nich – pokojowo, zgodnie z prawem i bez wyjątku.

**Czy nadchodząca wizyta
Netanjahu u Trumpa
sygnalizuje amerykański atak
na Iran?**



Nadchodzące spotkanie premiera Netanjahu z prezydentem Trumpem nie jest zwykłą wizytą kurtuazyjną. W kuluarach Waszyngtonu i Tel Awiwu coraz częściej słychać bębny wojenne. Pytanie, które musimy sobie zadać, brzmi: czy Ameryka jest przygotowywana do walki w kolejnej wojnie, która nie ma nic wspólnego z naszą obronnością?

Jastrzębie w natarciu

Mimo obietnic Trumpa dotyczących izolacjonizmu i skupienia się na sprawach wewnętrznych („America First”), otoczenie prezydenta jest wypełnione postaciami, które od dekad marzą o zmianie reżimu w Teheranie. Netanjahu, mistrz wciągania amerykańskich prezydentów w realizację izraelskich celów bezpieczeństwa, widzi w obecnej administracji szansę na uzyskanie „zielonego światła” dla operacji, której Izrael nie jest w stanie przeprowadzić samodzielnie.

Ryzyko regionalnego pożaru

Atak na Iran nie byłby krótką operacją chirurgiczną. Teheran dysponuje rozległą siecią sojuszników i możliwościami odwetu, które mogłyby sparaliżować transport ropy w Cieśninie Hormuz i doprowadzić do ataków na amerykańskie bazy w całym regionie.

Dlaczego, po dekadach porażek w Iraku i Afganistanie, ktokolwiek w Waszyngtonie uważa, że otwarcie frontu z Iranem przyniesie inny rezultat? Odpowiedź jest prosta: ideologia i wpływy zagranicznych grup interesu wciąż dominują nad zdrowym rozsądkiem i interesem amerykańskiego podatnika.

Głos rozsądku: Nie nasza wojna

Jak wielokrotnie powtarzał dr Ron Paul, najlepszym sposobem na zapewnienie bezpieczeństwa Ameryce jest zaprzestanie finansowania i uzbrajania stron konfliktów na Bliskim Wschodzie. Jeśli Izrael uważa, że musi zaatakować Iran, powinien to robić na własny koszt i ryzyko, bez oczekiwania, że amerykańska krew i pieniądze będą służyć jako zabezpieczenie jego działań.

Wizyta w Mar-a-Lago będzie testem dla prezydenta Trumpa. Czy dotrzyma obietnicy zakończenia wojen, czy ulegnie presji kompleksu wojskowo-przemysłowego i rządu Izraela, otwierając drogę do najbardziej niebezpiecznego konfliktu naszych czasów?

Jak katastrofalny kryzys w łańcuchu dostaw minerałów krytycznych dławia amerykańskie siły zbrojne



Stany Zjednoczone stoją na krawędzi nieodwracalnego upadku. To imperium w fazie rozkładu, dławione nie przez zagraniczną inwazję, ale przez własną wewnętrzną zgniliznę – katastrofalne zadłużenie, wydrążoną bazę przemysłową i fatalną zależność od

swojego największego strategicznego rywala w zakresie materiałów, które napędzają jego potęgę militarną.

Nie jest to odległa przyszłość, ale teraźniejszość. Zrozumienie tej historycznej sytuacji i uznanie, że jesteśmy świadkami końcowej fazy jednej epoki i gwałtownego narodzin kolejnej, jest niezbędne do przetrwania zbliżającego się kryzysu. Iluzja amerykańskiej niepokonalności została zburzona i zastąpiona ponurą rzeczywistością supermocarstwa, które nie jest w stanie utrzymać własnej maszyny wojennej. Ostatni rozdział nie jest pisany na polach bitew, ale w odległych kopalniach i rafineriach kontrolowanych przez Pekin.

Czym są pierwiastki ziem rzadkich i dlaczego są ważne?

U podstaw tej wrażliwości leżą pierwiastki ziem rzadkich (REE) – grupa 17 minerałów o właściwościach magnetycznych i przewodzących, które są siłą napędową nowoczesnej technologii i zaawansowanego uzbrojenia. Pierwiastki takie jak neodym i dysproz nie są „rzadkie” pod względem geograficznym, ale ich rafinacja jest niezwykle trudna i toksyczna dla środowiska.

Minerały te nie są opcjonalnymi dodatkami, ale mają fundamentalne znaczenie. Neodym jest niezbędny do produkcji silnych magnesów trwałych stosowanych w systemach naprowadzania precyzyjnych pocisków, silnikach elektrycznych zaawansowanych myśliwców, takich jak F-35, oraz siłownikach systemów robotycznych. Dysproz zapewnia, że magnesy te mogą funkcjonować w ekstremalnych warunkach cieplnych silnika odrzutowego lub lotu pocisku. ^[4] Bez nich przewaga technologiczna armii amerykańskiej znika. Są one „kryzysem elementarnym”, który decyduje o przyszłości światowej potęgi, dyktując, kto może wystawić armie robotów sterowanych sztuczną inteligencją, a kto nie.

Dziesięciolecia zależności: jak Chiny kontrolują dostawy

Stany Zjednoczone nie znalazły się w tej niebezpiecznej sytuacji przez przypadek. Przez dziesięciolecia, poprzez połączenie krótkowzrocznej polityki i offshoringu korporacyjnego napędzanego zyskiem, Ameryka pozwoliła Chinom ustanowić faktyczny monopol na światowy handel tymi krytycznymi lantanowcami. Obecnie Chiny kontrolują ponad 90% światowej produkcji metali ziem rzadkich i mają jeszcze większy udział w zdolnościach rafinacyjnych, które opanowały dzięki zaawansowanej technologii i gotowości do zaakceptowania poważnego zanieczyszczenia środowiska, jakie powoduje ten proces.

Kontrola ta nie jest bierna; jest to broń geopolityczna. Chiny wielokrotnie demonstrowały gotowość do wykorzystania dostaw jako broni, nakładając surowe kontrole eksportowe i wymogi licencyjne w celu zdławienia zagranicznych gałęzi przemysłu technologicznego i obronnego. ^[6] Działania te pogrążyły globalne łańcuchy dostaw w chaosie, bezpośrednio zagrażając dominacji wojskowej i technologicznej Stanów Zjednoczonych poprzez ograniczenie dostępu do elementów niezbędnych do wszystkiego, od pojazdów elektrycznych po zaawansowane systemy obronne. Zagrożenie jest tak poważne, że nawet Unia Europejska uznała je za „krytyczne” i poszukiwała partnerstw w trybie pilnym, aby zmniejszyć zależność.

20–25 lat za późno: luka infrastrukturalna

Uświadomienie sobie zagrożenia to jedno, a rozwiązanie go to coś zupełnie innego. Różnica między ambicjami a rzeczywistością mierzy się w dziesięcioleciach. Budowa krajowych mocy rafineryjnych od podstaw to ogromne

przedsięwzięcie wymagające ogromnych nakładów kapitałowych, poruszania się po labiryncie przepisów dotyczących ochrony środowiska i pokonania silnego sprzeciwu opinii publicznej ze względu na dobrze udokumentowaną toksyczność procesu rafinacji.

Nawet jeśli prezydent Trump skorzysta z uprawnień nadzwyczajnych, aby przyspieszyć krajowe wydobycie i przetwarzanie, harmonogram jest zbyt ambitny. Wysiłki mające na celu wydobycie metali ziem rzadkich z alternatywnych źródeł, takich jak zidentyfikowane w amerykańskich popiołach węglowych zasoby warte miliardy dolarów, są obiecujące pod względem technologicznym, ale obecnie mają znikomą skalę i nie są w stanie zaspokoić pilnych, ogromnych potrzeb bazy wojskowo-przemysłowej. Jak zauważył komentator Andy Schechtman, wiele ogłoszonych rozwiązań, takich jak budowa nowych centrów danych lub zakładów przetwórczych, jest przedstawianych jako natychmiastowe realia, ale nie będą one działać przez wiele lat. ^[12] Bolesną prawdą jest to, że Ameryka ma 20–25 lat opóźnienia w budowie bezpiecznego, krajowego łańcucha dostaw, którego tak bardzo potrzebuje.

Od błefu do upadku: zdolności bojowe USA

Ten krytyczny uścisk mineralny przekłada się bezpośrednio na katastrofalną słabość militarną. Wojsko amerykańskie, pomimo trylionów dolarów wydatków, jest papierowym tygrysem w trwałym, intensywnym konflikcie konwencjonalnym. Jego zdolność do walki mierzy się nie w latach, ale w tygodniach.

Wyczerpane zapasy broni, zwłaszcza amunicji precyzyjnej, która wymaga magnesów z metali ziem rzadkich, oraz całkowity brak możliwości zwiększenia produkcji oznaczają, że Pentagon może wyczerpać swój arsenał w ciągu kilku tygodni. [13] Jak ujął to analityk Peter Tchir, Stany Zjednoczone próbują zbudować

gospodarkę „wojenną”, w której większość zaawansowanych technologicznie komponentów potrzebnych do zwalczania wroga pochodzi właśnie od tego wroga. ^[13] Niedobór ten powoduje przerażającą eskalację konfliktu: nie będąc w stanie wygrać wojny konwencjonalnej, zdesperowani przywódcy Stanów Zjednoczonych mogą uznać eskalację do broni taktycznej za jedyną opcję, co grozi katastrofalnym odwetem i ostatecznym końcem Ameryki jako supermocarstwa.

Radzenie sobie z nieuniknionym: gotowość w świecie po upadku imperium

Wynik kolejnego konfliktu między mocarstwami może być już przesądzony. Stany Zjednoczone faktycznie przegrały kolejną wojnę światową, zanim padł pierwszy strzał, pokonane przez nieodwracalne awarie łańcucha dostaw i dziesięciolecia strategicznej krótkowzroczności. Dlatego też należy przenieść punkt ciężkości z niemożliwego zadania ratowania imperium na niezbędne działania mające na celu zapewnienie odporności osobistej i społecznej w obliczu jego upadku.

Prawo kosmiczne dla republiki kosmicznej



Ameryka nie może odwrócić się od przyszłości związanej z podbojem kosmosu.

W połowie grudnia Biały Dom wydał [dekret](#) ustanawiający drugą politykę kosmiczną administracji Trumpa. W dekreście prezydent nakreśla politykę mającą na celu „zabezpieczenie żywotnych interesów gospodarczych i bezpieczeństwa kraju” oraz „uwolnienie rozwoju komercyjnego” w kosmosie.

Dekret jest następstwem [„pierwszego w historii zakupu przez rząd zasobów naturalnych z kosmosu”](#), dokonanego przez Departament Energii w maju ubiegłego roku. Jeśli zakup helu-3 z Księżyca do 2029 r. zakończy się sukcesem, będzie to pierwszy krok w kierunku gorączki złota XXI wieku. Według niektórych szacunków wartość izotopu sięga [20 milionów dolarów](#) za kilogram, więc wkrótce może nastąpić poszukiwanie i kolonizacja ostatniej granicy – co jest celem rozporządzenia prezydenta Trumpa.

Wycofanie się z Traktatu o przestrzeni kosmicznej (OST) może pomóc Amerykanom w zabezpieczeniu tej granicy. Traktat, ratyfikowany przez Senat w 1967 roku, powstał w okresie zimnej wojny. Po wystrzeleniu przez Związek Radziecki *Sputnika* w 1957 roku społeczność międzynarodowa skupiła się na tym, jak zapobiec przeniesieniu istniejących napięć na Ziemi na przestrzeń kosmiczną.

Zainspirowana współpracą naukową podczas Międzynarodowego Roku Geofizycznego 1957-58, Komisja Ad Hoc ONZ ds. Pokojowego Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej [uważała](#), że w kosmosie ustanowiono precedens pokojowego współistnienia i nie nadawała

priorytetowego znaczenia „problemom związanym z osadnictwem i eksploatacją ciał niebieskich”. W końcu Jurij Gagarin nie ukończył jeszcze swojego pierwszego lotu orbitalnego, a Neil Armstrong nie wykonał swojego „małego kroku”.

[Ostateczna wersja traktatu](#) zachowała to przeoczenie. Zainspirowany traktatem antarktycznym z 1959 r. traktat OST zakazał roszczeń dotyczących suwerenności (art. II) oraz broni masowego rażenia w przestrzeni kosmicznej i działań wojskowych na ciałach niebieskich (art. IV). Otwartą kwestią pozostało, w jaki sposób prawo międzynarodowe będzie regulować osadnictwo i eksploatację oraz zapewniać pokój.

Wraz z ustąpieniem zimnej wojny i pojawieniem się nowych napięć między Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Chinami, przestrzeń kosmiczna nie stała się bynajmniej [„królestwem pokoju”](#).

Jeszcze przed podpisaniem OST supermocarstwa opracowały [bronń przeciw satelitom](#). Innowacje w tej dziedzinie nie ustały. Zastępca szefa operacji kosmicznych [zeznał](#) nawet, że chińskie systemy uzbrojenia mogą prowadzić „walkę powietrzną” na orbicie. Pomimo statusu Rosji jako strony traktatu, Amerykanie [przeżyli](#) pełen niepokoju wieczór w 2024 r., kiedy wywiad [ujawnił](#), że Rosja może opracowywać system impulsów elektromagnetycznych z bronią jądrową na orbicie.

Amerykanie, zarówno w mundurach, jak i w cywilnych ubraniach, polegają na satelitach wojskowych, które tworzą [globalny system pozycjonowania \(GPS\)](#). Jak amerykańskie lub sojusznicze siły poradziłyby sobie z niemal równorzędnym przeciwnikiem, gdyby nawet część satelitów GPS przestała działać?

Pierwsza administracja Trumpa nie unikała gwiazd, tworząc Siły Kosmiczne. Niemniej jednak Chiny [odpowiedziały](#) w podobny sposób, tworząc własne „siły kosmiczne”. Rozpoczęła się nowa kosmiczna rywalizacja, a stawka jest prawdopodobnie wyższa niż podczas zimnej wojny.

W przeciwieństwie do połowy XX wieku, osadnictwo i eksploatacja kosmosu są teraz w zasięgu wzroku. Księżyc jest bogaty w [pierwiastki ziem rzadkich](#) i [rzadki na Ziemi hel-3](#), które mogą pomóc w rozwiązaniu problemów związanych z [fuzją jądrową](#) i [obliczeniami kwantowymi](#). W związku z tym Chiny i Rosja [ponownie ścigają się](#) o Księżyc.

Obecne ramy prawne dotyczące przestrzeni kosmicznej nie uznają suwerenności ani nie ograniczają skutecznie przeciwników. Jednak panowanie nad przestrzenią kosmiczną i jej bogactwami przypadnie tym krajom, które będą w stanie realizować swoje interesy w tej dziedzinie i bronić ich. Czy Ameryka będzie w stanie to zrobić?

Uwolnić pionierów

Wycofanie się z OST usunęłoby główną międzynarodową przeszkodę w sprawowaniu suwerenności nad ciałami niebieskimi, których badanie kosztowało Amerykę [ludzkie życie](#) i [kapitał](#). Bez artykułu IV Stany Zjednoczone byłyby w stanie opracować systemy obrony interesów narodowych poza Ziemią w odpowiedzi na zagrożenia ze strony przeciwników. Mike Solana może zobaczyć, jak [jego marzenie](#) staje się rzeczywistością.

Droga do suwerenności nad ciałami niebieskimi, którą można bronić, stworzyłaby warunki prawne dla prawdziwej amerykańskiej gospodarki kosmicznej. Własność terytorialna w kosmosie opierałaby się na [ustawie o konkurencyjności komercyjnych startów kosmicznych z 2015 r.](#), która zezwala prywatnym podmiotom na odzyskiwanie i sprzedaż skarbów astralnych. Rząd miałby prawo zarządzać nadchodzącą gorączką helową na Księżycu i [gorączką złota na asteroidach](#), stosując schemat użytkowania podobny do tego, który reguluje grunty federalne.

Wreszcie prywatni operatorzy kosmiczni wiedzieliby, że mają prawo wydobywać i zatrzymywać to, co wydobywają – z prawnym zabezpieczeniem ze strony państwa.

Korzyści drugiego rzędu wynikające z takich polityk powróciłyby na Ziemię. Dzierżawa minerałów pozaziemskich mogłaby generować dochody rządowe, a papiery wartościowe oparte na przestrzeni kosmicznej mogłyby zapoczątkować nową branżę finansową. Zwiększona komercjalizacja kosmosu może wreszcie sprawić, że osadnictwo poza Ziemią stanie się opłacalne na dużą skalę, inspirując pionierów w sensie przenośnym i dosłownym.

Wystąpienie z OST może zainspirować przeciwników Ameryki do podjęcia podobnych działań. Jednak wycofanie się pozwoliłoby Stanom Zjednoczonym traktować kosmos jako legalną arenę do wykorzystania potęgi narodowej, tak jak zrobiły to [Chiny](#). Byłaby to proporcjonalna odpowiedź na działania krajów, które zachowywały się tak, jakby traktat nie istniał. Wystąpienie z traktatu umożliwiłoby Stanom Zjednoczonym legalne i otwarte rozwijanie takich samych zdolności jak ich przeciwnicy, zmniejszając ryzyko konfliktu. Wyjście z OST mogłoby przywrócić równowagę strategiczną.

Niewiele jest lepszych motywacji do dążenia do pokoju niż obietnica zysku. Ponieważ Rosja i Chiny realizują swoje narodowe interesy handlowe w kosmosie, ryzyko zakłócenia wartych miliardy dolarów projektów rozwojowych zniechęciłoby do ekspansjonistycznej lub militarystycznej agresji. To samo ryzyko zmotywowałoby również byłych uczestników traktatu do zapobiegania zanieczyszczeniu środowiska. Nawet w sytuacji napięć mocarstwa kosmiczne powinny uznać wspólny interes, taki jak zachowanie gwarancji ratownictwa i pomocy zawartych w traktacie lub ustanowienie obszarów typu wyłącznej strefy ekonomicznej na wspólnych ciałach niebieskich.

Zasadniczo pewna doza konkurencji jest dobra. Nowa rywalizacja o kosmos mogłaby wywołać światową falę entuzjazmu dla eksploracji. Ten wyścig do gwiazd (z wyłonieniem zwycięzców) byłby bardziej uczciwy niż pierwotny, „prowadzony w interesie wszystkich krajów”. Do tej pory [tylko pięć](#) krajów wylądowało na Księżycu.

Na szczęście sama logistyka wycofania się z traktatu nie jest wcale tak skomplikowana.

Artykuł XVI Traktatu o przestrzeni kosmicznej upoważnia prezydenta do złożenia rocznego wypowiedzenia. Opóźnienie sądowe jest mało prawdopodobne. W sprawie [Goldwater przeciwko Carterowi](#), Sąd Najwyższy orzekł, że wypowiedzenie przez prezydenta ratyfikowanego traktatu było „sporem politycznym niepodlegającym rozstrzygnięciu sądowemu”. Jako precedens Biały Dom może powołać się na [wycofanie się](#) prezydenta Busha z traktatu o raketach przeciwbalistycznych: Kongres i sądy nie zgłosiły sprzeciwu.

Transport kosmicznych zasobów dla przełomowych technologii jest w toku. Prezydent Trump [dąży do](#) powrotu na Księżyc do 2028 r., a następnie do utworzenia „stałej bazy księżycowej” i „rozwoju gospodarczego”. Ameryka nie może odwrócić się od przyszłości związanej z podbojem kosmosu, a przestarzałe prawo międzynarodowe i krajowe musi zostać dostosowane, zanim pojawią się nasi przeciwnicy. Tylko wtedy Ameryka będzie mogła zamienić tytuł [„republiki lotniczej”](#) na prostszy: „republika kosmiczna”.

Jak antywiększościowość stała się globalnym językiem legitymizacji



DEI jest najnowszym przejawem scentralizowanej władzy.

Jesteśmy przyzwyczajeni do postrzegania władzy politycznej jako binarnej: albo ją masz, albo nie. Jednak w swoim arcydziele z 1945 roku *On Power* Bertrand de Jouvenel wyobraził ją sobie jako organizm. Władza jest jak stworzenie z filmu przyrodniczego, które dostosowuje się, wyczuwa okazje i wślizguje się w szczeliny. Rośnie nie dlatego, że tyrani ją przejmują, ale dlatego, że ludzie ją zapraszają. „Władza jest nieustannie wzywana przez słabych, aby uratować ich przed silnymi, którzy są blisko” – napisał de Jouvenel. Rozszerza się nie poprzez przemoc, ale poprzez obietnice. Jeśli ktoś słyszał frazę „wysoki-niski kontra środek”, to właśnie tak działa władza. Wyższa władza wykorzystuje niską, czy to w postaci organów, uzasadnień, czy klientów, aby zaatakować środek.

W tym miejscu argument de Jouvenela staje się naprawdę interesujący. Władza nie rośnie losowo: rośnie w kierunku legitymizacji, w kierunku sprawiedliwości, w kierunku wszelkiego słownictwa moralnego, jakie dostarcza dana epoka. W średniowiecznej Francji tym słownictwem była sprawiedliwość. W XX wieku było to bezpieczeństwo. Jednak w XXI wieku słownictwo moralne legitymizacji jest czymś innym. Najsilniejszym ideałem politycznym dzisiejszych czasów jest anty-majoritaryzm.

Anty-majoritaryzm to prosta idea o skomplikowanych konsekwencjach. Jest to przekonanie, że większość (jej zwyczaje, preferencje, normy kulturowe i siła wyborcza) stanowi potencjalne zagrożenie dla mniejszości i dlatego musi być ograniczana, nadzorowana i równoważona przez instytucje. Sądy, biurokracja, organizacje non-profit, organy

międzynarodowe, działy kadr, komisje akredytacyjne i organizacje medialne muszą działać na rzecz ograniczenia kaprysów większości dla bezpieczeństwa mniejszości.

Innymi słowy, jest to przekonanie, że legitymizacja nie wynika z relacji między ludźmi a ich przedstawicielami, ale z relacji między grupami znajdującymi się w trudnej sytuacji a instytucjami, które je chronią. Analizując, kto przekazuje darowizny na rzecz organizacji non-profit i w jaki sposób neoliberalna polityka gospodarcza jest powiązana z marginalizowanymi społecznościami, staje się jasne, że antymajoritaryzm funkcjonuje jako schemat odgórny, chroniący interesy elit przed uzurpacją przez klasę średnią.

Jednak jeszcze 60 lat temu większość zachodniego świata nie podzielała tego poglądu. Dzisiaj naturalne wydaje się, że ciężar dowodu spoczywa na większości. Niezależnie od tego, jak ją definiujemy, większości zawsze przypisuje się złowrogie motywy. Na przykład zwolennicy ograniczenia imigracji zawsze muszą się tłumaczyć, niezależnie od konsekwencji otwartych granic. Natomiast tożsamość, wrażliwość i perspektywy mniejszości są centralną zasadą organizacyjną moralności politycznej.

Uderzające jest to, jak doskonale antymajoritaryzm wpisuje się w instynkt wzrostu władzy, co sprawia, że de Jouvenel ponownie zyskuje na znaczeniu. Jeśli władza rozszerza się poprzez dobroczynność, antymajoritaryzm oferuje nieskończone możliwości dobroczynności. Zawsze istnieje kolejna grupa, którą należy wspierać, kolejna nierównowaga, którą należy skorygować, kolejna forma wykluczenia, którą należy naprawić. To przejście od konkretnych do trudnych do zdefiniowania, abstrakcyjnych idei jest sekretnym motorem napędowym antymajoritaryzmu. Ponieważ nierówności te można raczej moralizować niż mierzyć, praca nigdy nie jest zakończona.

Kto określa, kiedy rasizm, seksizm lub homofobia zostaną całkowicie wyeliminowane? Kto definiuje te pojęcia? We

współczesnej Ameryce są to ci, którzy sprawują władzę i mają wielu marginalizowanych klientów.

De Jouvenel postrzegał władzę jako winorośl. Antymajorytyzm jest idealną kratką.

Świat McGovern

Istnieje powód, dla którego ten światopogląd najpierw zyskał popularność w Stanach Zjednoczonych. Aby to zrozumieć, musimy powrócić do katastrofalnej kampanii prezydenckiej George'a McGovern w 1972 roku. Książka Ricka Perlsteina *Nixonland* opisuje walkę, jaką Nixon stoczył jako przywódca outsiderów (milczącej większości) przeciwko elicie w ramach struktury WASP, jednak ta elitarna partia przybierała nową formę. Kampania McGovern była przejściem od walk ulicznych podczas konwencji w Chicago w 1968 roku do debat na sali konwencji w 1972 roku. Były to wybory zapamiętane nie tylko ze względu na to, kto wygrał (Nixon zdobył przewagę w 49 stanach), ale także jako punkt kulminacyjny przed upadkiem Nixona. Należy jednak również pamiętać o nowej – i dziwnej jak na tamte czasy – koalicji politycznej, którą stworzył McGovern.

Przed 1972 r. Partia Demokratyczna była niespójną zbiorowością miejskich robotników, białych mieszkańców południa, katolików, żydów, intelektualistów i rodzin związkowców ze środkowego zachodu. Była to koalicja Nowego Ładu: szerokie porozumienie, które łączyło populizm gospodarczy oraz wspólne trudności związane z Wielkim Kryzysem i racjonowaniem w czasie wojny.

Pod koniec lat 60. koalicja ta zaczęła się rozpadać. Prawa obywatelskie sprawiły, że Solid South stało się swing vote. Wietnam podzielił Demokratów pokoleniowo. Suburbanizacja osłabiła miejskie maszyny. Zamieszki w latach 1967–68 przestraszyły wielu starszych członków partii, którzy oglądali je w telewizji. Nixon tworzył koalicję GOP, która obejmowała Sun Belt i hard hats w ramach realignment, które miało utrzymać GOP przez następne 20 lat.

W tę delikatną realokację wkroczyła nowa koalicja Demokratów: mniejszości, feministki, profesjonalisci z wyższym wykształceniem, młodzi aktywiści, związki zawodowe sektora publicznego, naukowcy, dziennikarze i nowa klasa pracowników kierowniczych, którzy postrzegali wiedzę specjalistyczną jako właściwą podstawę sprawowania rządów. Była to koalicja McGovern. Choć sam McGovern poniósł spektakularną porażkę, koalicja odniosła sukces. Przeniosła się do instytucji: uniwersytetów, agencji federalnych, zarządów fundacji, redakcji i działów kadr. Ponieważ jej członkowie skupiali się w tych obszarach życia amerykańskiego, które odpowiadały za tworzenie wszelkiego rodzaju zasad (kulturowych, biurokratycznych, administracyjnych), zaczęli oni definiować moralny horyzont amerykańskiej polityki. Co ważniejsze, kontrolowali oni alokację środków finansowych za pośrednictwem organizacji non-profit, fundacji, uniwersytetów i budżetów rządowych.

Ich światopogląd koncentrował się na poprawie sytuacji mniejszości jako głównej misji moralnej współczesnego zarządzania. Wraz z każdą innowacją polityczną – akcją afirmatywną, rozszerzeniem egzekwowania praw obywatelskich, edukacją dwujęzyczną, nakazami różnorodności, nowymi podstawami do roszczeń antydyskryminacyjnych – blok klientów koalicji McGovern powiększał się. Pomimo sprzeciwu ze strony związków zawodowych, otwarte granice powoli stały się de facto prawem człowieka. Wolność zrzeszania się przestała istnieć. Wszystkie decyzje dotyczące zatrudniania i zwalniania stały się zagrożeniem pozwem sądowym. Komunikaty społeczne delikatnie zachęcały do rozwodów i nieślubnych związków. Te wyzwolenia były działaniami centralnej władzy mającymi na celu zniszczenie średniej, mniejszej władzy, która rzekomo reprezentowała uciskane masy. Z tego powodu coraz więcej Amerykanów nawiązało bezpośrednią, ochronną relację z państwem administracyjnym.

Międzynarodowa jednolitość

W języku de Jouvenela centralna władza znalazła nowe powody do interwencji, nowe grupy do reprezentowania i nowe uzasadnienia dla swojej ekspansji. Korzyści ekonomiczne tworzą osoby zależne. Korzyści moralne tworzą lojalistów. Antymajorytyzm stał się nie tylko punktem widzenia, ale tożsamością. Dominacja mniejszości w każdej formie była głównym motorem działań politycznych i społecznych. Jak widać w całej współczesnej historii Ameryki, tożsamości rozprzestrzeniają się bez względu na to, jak niewielkie są.

Pomaga to wyjaśnić najbardziej osobliwe zjawisko polityczne naszych czasów: niezwykłą jednolitość zachodniego systemu rządzenia. Dlaczego Kanada brzmi jak Szwecja, która brzmi jak Nowa Zelandia, która brzmi jak Hiszpania, która brzmi jak amerykańska prasa? Dlaczego skandal w jednym kraju wywołuje niezwykle podobne debaty w innym? Dlaczego uniwersytety na Zachodzie realizują tę samą politykę, przyjmują te same terminy i egzekwują te same normy? Ponieważ rozprzestrzenił się amerykański system operacyjny (antymajorytarność). Było to zbyt użyteczne narzędzie, aby istniejące kliki władzy mogły się mu oprzeć.

Każda zachodnia klika rządząca (wysoka) może pomóc nowej, importowanej grupie lub grupie tożsamościowej zauważonej przez amerykańskich naukowców (niska) w utrzymaniu na dystans tubylców pozbawionych władzy (średnia). Tak jak angielski stał się globalnym językiem handlu, tak anty-majoritaryzm stał się globalnym językiem legitymizacji i środkiem władzy.

Rozważmy ramy moralne, poprzez które Zachód poucza Chiny. Kryzys ujgurski, który był rzeczywisty i weryfikowalny, stał się nie tylko kwestią polityki zagranicznej, ale także moralitetem. Rządy zachodnie potępiły programy reedukacyjne Pekinu, inwigilację i ograniczenia życia religijnego w Xinjiangu. Przed Ujgurami te same ramy zastosowano w przypadku

Tybetu. Ofiary były inne, religia była inna, a historia kultury była inna, ale szablon narracji był identyczny. Zachód nie zapytał, czy Chiny postrzegają separatyzm inaczej, ani czy Pekin uważa swoje zadanie za zarządzanie rozległym, wieloetnicznym imperium, a nie państwem narodowym. Nie zapytał, jak inne rządy spoza Zachodu radzą sobie z wewnętrznymi sporami. Po prostu zastosował ramy anty-większościowe: mniejszość jest święta, większość jest podejrzana.

Antymajorytyzm nie wymaga kontekstu. Wystarczają kategorie tożsamości. Kiedy każdy konflikt jest odwzorowywany na jeden schemat moralny, polityka zagraniczna staje się formą teologii wewnętrznej.

Ten światopogląd upraszcza świat, moralizując go i tworząc uproszczoną dychotomię między dobrem a złem. Przekształca walki o władzę, spory terytorialne i konflikty kulturowe w historie o niewinności i winie. Ochrona mniejszości jest nieskończona, ponieważ zawsze istnieje inna grupa, inne roszczenie lub inna mikro-niesprawiedliwość, którą należy naprawić. Ten światopogląd stanowi idealne środowisko dla wzrostu władzy, ponieważ zapewnia zachodnim instytucjom nieograniczone uprawnienia do moralizowania, interweniowania, potępiania lub zarządzania.

Średniowieczny król rozszerzał swoją władzę, oferując sprawiedliwość chłopom uciskanej przez lokalnych panów. Współczesne państwo zachodnie rozszerza swoją władzę, oferując ochronę grupom uciskanej przez większość. Różne stulecia, ten sam mechanizm.

OS DEI

To prowadzi nas do idei, która obecnie stanowi administracyjne serce antymajoritaryzmu: różnorodność, równość i integracja (DEI).

Większość ludzi uważa DEI za trend w miejscu pracy, modę korporacyjną lub zjawisko kampusowe, które rozprzestrzeniło się podczas kulturowego przypływu w 2020 roku, a obecnie zanika. Jest to błędne rozumienie struktury władzy. Mody znikają, gdy znikają cele, którym służą. Jednak cele, którym służy DEI, są proste, namacalne i potrzebne. DEI jest przydatne do zarządzania, wynagradzania i rozszerzania bloków klientów Koalicji McGovern, obecnej koalicji demokratycznej, która nie wykazuje oznak znaczącego rozłamu. Pomijając trendy wyborcze wśród Latynosów w erze Trumpa, koalicja uległa konsolidacji.

DEI jest biurokratycznym interfejsem dla anty-majoritaryzmu. W ten sposób instytucje wdrażają logikę, zgodnie z którą mniejszości są moralnie nadrzędne, a większości wymagają nadzoru. Określa ono zatrudnienie, ustala normy wypowiedzi i rozdziela zasoby. Definiuje szkody i przypisuje legitymizację, a co jeszcze ważniejsze dla klientów, rozdziela miejsca pracy. Ponieważ jego misja ma charakter moralny, a nie funkcjonalny, nie może ogłosić zwycięstwa. Gdyby celem było po prostu reprezentowanie, DEI mogłoby zakończyć działalność po osiągnięciu tego celu. Jednak jego celem jest „sprawiedliwość”, która może być rozszerzana w nieskończoność.

Nierówności w zatrudnianiu stają się podstawą do pozwów sądowych. Różnice w wynagrodzeniach stają się strukturalnym dziedzictwem, którym należy się zająć. Różnice w wynikach stają się dowodem ukrytych uprzedzeń. Konflikt kulturowy staje się egzystencjalnym zagrożeniem dla integracji. Problem rozszerza się wraz z rozwojem instytucji. Według de Jouvenela winorośl rośnie, ponieważ znajduje nowe gałęzie, do których może się przyczepić.

DEI nigdy nie zniknie, ponieważ nie jest programem. Jest to grupa wyborców. Styl życia. Biurokracja. Uzasadnienie. Służy moralnym potrzebom anty-większościowego światopoglądu i politycznym potrzebom koalicji demokratycznej. Władza musi wynagradzać swoich klientów, którzy zapewniają głosy

wyrażające zgodę na jej rządy. Stara metoda rządzenia synekurami ma swoje ograniczenia i podlega intrygom partii opozycyjnej, które mają na celu spowolnienie rozwoju rządu. Zastosowanie jej w sektorze prywatnym spowodowało rozszerzenie koszyka korzyści wraz z rozwojem tych bloków wyborczych. Nie jest to tylko utrwalona praktyka – jest to logika samego systemu.

Powojenny konsensus

Wracając do de Jouvenela, jego ostrzeżenie nie dotyczyło tyranii. Nie dotyczyło też ideologii. Dotyczyło naturalnej tendencji władzy do rozszerzania się poprzez język moralny danej epoki. W epoce królów językiem tym była sprawiedliwość. W epoce rewolucji była to wolność. W epoce terroryzmu było to bezpieczeństwo. A w naszej epoce jest to anty-majoritaryzm.

Jego przewidywalność była ogromna, ponieważ zrozumiał, że władza nie staje się najsilniejsza, gdy mówi o posłuszeństwie. Staje się najsilniejsza, gdy mówi o ochronie. Tyran stawia żądania. obrońca składa obietnice. Jednak obietnice, które odnoszą się do podstawowej tożsamości danej osoby, są znacznie trudniejsze do odrzucenia.

Wyobrażamy sobie, że współczesna biurokracja jest bezkrwawa i racjonalna. W rzeczywistości jest to po prostu współczesna wersja sędziego w średniowiecznej wiosce.

Pojawia się, obiecując sprawiedliwość, życzliwość, godność i integrację. Hasło „Nienawiść nie ma tu miejsca” jest wyrazem niepohamowanej potrzeby lewicy, by mikrozarządzać wszystkimi interakcjami w życiu. Kiedy się pojawia, pozostaje. Rozszerza się. Odkrywa nowe niesprawiedliwości. Formułuje nowe imperatywy moralne. Pozyskuje nowych klientów. I zawsze obserwuje.

Tak jak król nigdy nie opuszcza wsi, tak biurokrata nigdy nie opuszcza instytucji, a biuro DEI nigdy nie opuszcza

uniwersytetu. Obserwujemy to, gdy departamenty DEI są przemianowywane, aby ominąć regulacje i rozporządzenia prezydenta Trumpa. Antymajorytarne ramy nigdy nie opuszczą Ameryki w jej obecnym kształcie. Władza we wszystkich przypadkach zachowuje się jak organizm poszukujący składników odżywczych, których najbardziej potrzebuje. We współczesnej Ameryce najobficiejszym składnikiem odżywczym jest obietnica ochrony każdego, kto wydaje się bezbronny.

Dlatego świat zachodni, pomimo różnorodności narodów i historii, coraz częściej rządzi się w ten sam sposób. Tak wygląda powojenne imperium Ameryki, nawet jeśli obecnie wydaje się chwiejne. Dlatego polityka zagraniczna zaczyna przypominać aktywizm krajowy, ponieważ każda grupa może być dźwignią przeciwko zagranicznemu przeciwnikowi. Jest to paliwo napędzające rozwój biurokracji. Dlatego wszystkie instytucje dążą do tych samych celów. Gramatyka polityczna z 1972 roku nadal kształtuje słownictwo moralne z 2026 roku. Podobnie jak echo Nixona, całą erę Trumpa można podsumować jako bunt klasy średniej, ponieważ przyjęła ona narrację uzasadniającą lekkomyślne rządy elity.

Wszystko sprowadza się do winorośli, kratki i instynktu, które de Jouvenel dostrzegł na długo przed tym, zanim ktokolwiek z nas był w stanie to dostrzec. Władza rośnie i potrzebuje historii, aby zniszczyć potencjalnych rywali. Dzisiaj ta historia i moralna legitymizacja nie wynikają z reprezentowania większości, ale z jej ograniczania. To jest sekretny język współczesnego Zachodu. Jak każda wielka, stara tajemnica, wszyscy o tym wiemy, ale nie możemy o tym mówić.

Jednak musimy o nim mówić. Obecna narracja tej koalicji jest uzasadnieniem nie tylko dla utrzymania władzy, ale także dla codziennego sprawowania rządów. Łupy i patronat istniały zawsze, ale DEI jest soczewką, przez którą obecnie postrzega się każdy problem polityczny, co oznacza, że wszystkie proponowane rozwiązania muszą w jakiś sposób odnosić się do niego. Odrzucenie lub odejście od historii trwającej od

pokoleń jest zadaniem herkulesowym. Ale trzeba to zrobić.

Obecnie co tydzień pojawiają się wiadomości od rządu federalnego lub rządów stanów popierających Partię Demokratyczną, ujawniające, w jaki sposób programy, dotacje lub decyzje dotyczące zatrudnienia zmieniły podstawowe rozwiązania rządowe w źródła pieniędzy dla patronatu DEI. Lewica musi zdać sobie sprawę, że przekształcenie całego rządu w sieci patronatu w stylu mafijnym jest długoterminową strategią przegraną dla cywilizacji, na której opiera się rządząca klika.

Imponujący pierwszy rok Trumpa 2.0



Administracja odnotowała niezliczone zwycięstwa.

Świat MAGA wydaje się ostatnio przygnębiony. Choć do wyborów śródkowych wciąż wiele miesięcy, najnowsze sondaże zdają się wróżyć porażkę. A jednak, patrząc wstecz na miniony rok od 20 stycznia 2025 roku, widzę nie ponoszoną porażkę, ale Amerykę, która ma – po raz pierwszy od dziesięcioleci – szansę w walce.

Pierwszy rok drugiej kadencji prezydenta Trumpa daje mi nadzieję, że Ameryka nie będzie kontynuować ścieżki, która wydawała się nieunikniona nieco ponad rok temu: tyrańskiej cenzury, upolitycznionych agencji rządowych i Rubikonu, po

którym ruch jest równie intensywny, jak przez Rio Grande. Zamiast tego, administracja Trumpa odnotowała szereg wyraźnych zwycięstw w kilku głównych obszarach polityki, na których może budować w nadchodzących latach, by zainaugurować nowy złoty wiek Ameryki.

Monumentalne egzekwowanie prawa imigracyjnego

Żadna kwestia nie była bardziej centralna dla wzrostu Trumpa niż w końcu przejęcie kontroli nad imigracją, żądanie amerykańskich wyborców, które obie partie wcześniej ignorowały przez dziesięciolecia. W swojej pierwszej administracji Trump kontrolował granicę. Ale w drugiej kadencji zrobił o wiele więcej (przejścia są obecnie praktycznie zerowe, co klasa polityczna mówiła jeszcze kilka lat temu, że wymaga uchwały Kongresu). Podjął masowe kroki w kierunku usunięcia wielu milionów osób przebywających w Stanach Zjednoczonych nielegalnie.

Pomimo zacieklej i często bezprawnych ingerencji sądów niższej instancji, Departament Bezpieczeństwa Krajowego raportuje, że deportował ponad 600 000 osób w 2025 roku. Oprócz kwot deportacyjnych, trudniejszych do spełnienia w stanach niebieskich z powodu polityki miast-schronień wymuszającej obławy w społecznościach, wielu więcej nielegalnych imigrantów decyduje się przyjąć ofertę administracji: 1000 dolarów za samodzielną deportację, zamiast czekać, aż ICE ich złapie. Szacuje się, że 2,5 miliona cudzoziemców opuściło Amerykę podczas pierwszego roku drugiej kadencji Trumpa.

I nowe nastawienie wobec tych, którzy chcieliby wykorzystać naszą hojność, nie ograniczyło się do DHS czy ICE. Departament Stanu przegląda ponad 55 milionów osób z ważnymi wizami pod kątem naruszeń, w tym przekroczenia okresu pobytu, wyroków skazujących za przestępstwa i wsparcia dla organizacji

terrorystycznych. Prezydent Trump całkowicie zawiesił wize z 75 krajów, w tym większości świata muzułmańskiego.

Po raz pierwszy od dziesięcioleci trudno jest dostać się do Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie te bodźce nie pozostały niezauważone. USA doświadczają ujemnego salda migracji netto po raz pierwszy od Wielkiego Kryzysu. Ludność urodzona za granicą spadła o ponad dwa miliony osób. Centrum Studiów Imigracyjnych oszacowało latem zeszłego roku, że liczba nielegalnych cudzoziemców w USA już spadła o 10%, co nie uwzględnia nawet rygorystycznego egzekwowania prawa imigracyjnego przez administrację w drugiej połowie 2025 roku.

Jak Stephen Miller wielokrotnie wskazywał, ta znacząca redukcja liczby nielegalnych cudzoziemców w kraju będzie przynosić coraz więcej korzyści w całej gamie obszarów poza natychmiastowym zmniejszeniem przestępczości i oszustw. Zmniejszy obciążenie usług komunalnych, zredukuje konkurencję o mieszkania i odciąży placówki medyczne.

Dekonstrukcja biurokracji

Poza imigracją, najtrwalszym osiągnięciem Trumpa może być jego wojna z niekonstytucyjnym *deep state*. Nasze długie staczenie się w kierunku rządów przez nie wybranych biurokratów, którzy zaludniają naszą czwartą gałąź rządu, było przez pokolenia tematem lamentów konserwatywnej klasy gadającej i think tanków. Ile razy mówiono nam, że amerykański zwrot od Konstytucji rozpoczął się od Woodrowa Wilsona i jego wizji rządów ekspertów?

Ale po raz pierwszy od wieku rozpoczęła się poważna kontrofensywa przeciwko niegdyś niepowstrzymanej ekspansji państwa administracyjnego i „niezależnych agencji”. Tysiące biurokratów zostało zwolnionych, a kluczowe usunięcia ustanowiły serię spraw przed Sądem Najwyższym, takich

jak *Trump v. American Federation of Government Employees*, które prawdopodobnie przywrócają jednolitość władzy wykonawczej i odcinają agencjom możliwość działania jako prawodawcy, egzekutorzy i sędziowie.

Prawdopodobne jest, że pod koniec drugiej kadencji Trumpa, zamiast wymieniać figurantów na czele rozległej federalnej biurokracji, amerykański naród naprawdę będzie mógł zmienić kierunek statku państwa w Waszyngtonie. Innymi słowy, Trump jest na dobrej drodze do przywrócenia centralnego elementu konstytucyjnych rządów Ojców Założycieli.

Koniec z budzącą świadomością dyskryminacją białych mężczyzn

Natychmiast po objęciu urzędu prezydent Trump podpisał serię rozporządzeń wykonawczych mających na celu wyeliminowanie rasowo dyskryminujących praktyk, takich jak DEI i inne podobne ideologie. Para rozporządzeń wykonawczych nakazała jego administracji zajęcie się dyskryminacją w rządzie federalnym i egzekwowanie ustawy o prawach obywatelskich wobec instytucji prywatnych, takich jak firmy i uniwersytety. Przez miniony rok administracja Trumpa była zajęta urzeczywistnianiem obietnicy tych rozporządzeń wykonawczych – że każdy Amerykanin zasługuje na to, by być ocenianym na podstawie zasług, a nie tego, gdzie znajduje się w lewicowej rasowej hierarchii opresorów/uciśnionych.

Jedną z najlepszych nominacji Trumpa była Harmeet Dhillon na czele Biura Praw Obywatelskich Departamentu Sprawiedliwości. Pod kierownictwem Dhillon, OCR wszczęło dochodzenia w stanach takich jak Rhode Island, Kalifornia i Minnesota, a także w prywatnych firmach takich jak Greyhound, w związku z praktykami zatrudniania opartymi na rasie (co jest nielegalne nawet w kontekście prywatnym). Wszczęła również pozwy przeciwko wielu stanom za nieprzestrzeganie federalnych dochodzeń dotyczących nieprawidłowości w rejestrach wyborców i

zmian okręgów wyborczych opartych na rasie. Nawet ostrzegła nowo wybranego burmistrza Zohrana Mamdaniego o angażowaniu się w dyskryminację anty-białą i zasugerowała pozwy, jeśli spróbuje wprowadzić polityki oparte na rasie w Wielkim Jabłku.

Dodatkowo, Departament Sprawiedliwości wydał regułę eliminującą zgubną doktrynę dysproporcjonalnego wpływu, która traktuje same statystyczne różnice rasowe jako wynik dyskryminacji. Andrea Lucas, odważna komisarz, która kiedyś postawiła w stan gotowości Marka Cubana za jego deklarowane nielegalne, dyskryminujące praktyki zatrudniania, była wojowniczką za neutralne egzekwowanie Tytułu VII. Lucas jest teraz Przewodniczącą EEOC, agencji odpowiedzialnej za egzekwowanie przepisów i statutów przeciwko reżimowi rasowemu wzniesionemu przez lewicę.

Na froncie kulturowym, seria mega-wirusowych artykułów o uderzająco otwartej dyskryminacji białych mężczyzn w różnych sektorach kariery stworzyła strukturę przyzwolenia na wnoszenie pozwów. Zarówno Dhillon, jak i Lucas aktywnie starają się otworzyć więcej spraw w imieniu białych powodów twierdzących o dyskryminację opartą na rasie. Spodziewajcie się znacznie więcej z tych biur, teraz gdy są pod kompetentnym przywództwem.

Rozliczenie dla uniwersytetów

Uniwersytety nie były wyłączone z nowego, agresywnego i bezstronnego egzekwowania ustawy o prawach obywatelskich. Sektor szkolnictwa wyższego, który od pokoleń był zależny od hojności podatników poprzez miliony dotacji i miliardy w subsydiowanych rządowych pożyczkach studenckich, w końcu widzi, jak luz na jego wodzach jest ściągany. Pomiędzy OCR Dhillon w DOJ a Departamentem Edukacji kierowanym przez Lindę McMahon, uniwersytety są pociągane do odpowiedzialności za rażące łamanie prawa.

Poprzez pociągnięcie dźwigni politycznych, o których

Republikanie nigdy nie myśleli, Trump zmusił Harvard, Columbia, University of Pennsylvania i inne czołowe szkoły do kosztownych ugód, odcinając miliony w finansowaniu i wywracając do góry nogami koryto, które wspierało instytucje, które dawno straciły zaufanie i poparcie amerykańskiej opinii publicznej. Jego żądania są proste i popularne wszędzie – z wyjątkiem kampusów: że uniwersytety przestrzegają CRA i Konstytucji, że przyjmują i zatrudniają na podstawie zasług, oraz że zajmą się rosnącymi kosztami, które ich wzbogaciły i wpędziły dwa pokolenia studentów w długi.

Administracja użyła Tytułu VI (obowiązek uniwersytetu zapewnienia bezpiecznego środowiska wolnego od nękania ze względu na rasę lub religię), Tytułu VII (obowiązek uniwersytetu zatrudniania bez względu na rasę), Tytułu IX (obowiązek uniwersytetu zapobiegania nękaniam i dyskryminacji ze względu na płeć) oraz sprawy Sądu Najwyższego z 2023 roku *Students for Fair Admissions* (obowiązek uniwersytetu przyjmowania w sposób niezależny od koloru skóry), by uderzać w szkolnictwo wyższe ze wszystkich stron.

W *One Big Beautiful Bill* podpisanym latem zeszłego roku, podatki od największych funduszy uniwersyteckich wzrosły sześciokrotnie. Nałożono limity na wszystkie federalne programy pożyczek studenckich, które stanowią przytłaczającą większość pożyczek dla studentów i rodziców. W tym roku, po raz pierwszy, chesne spada w wielu czteroletnich college'ach i szkołach zawodowych w Ameryce. Na przykład, University of Santa Clara School of Law już opublikowało swoje stawki chesnego na rok szkolny 2026-27: dokładnie nowy limit 50 000 dolarów, cena, której nie pobierało od 2018 roku i o pełne 13 000 dolarów tańsza niż chesne z 2025-26.

Dzięki pierwszemu rokowi administracji Trumpa, szkolnictwo wyższe stoi przed rozliczeniem, którego nigdy się nie spodziewało.

Przywrócenie definicji płci – i zdrowego rozsądku

Administracja użyła CRA do jeszcze jednego ważnego celu: przywrócenia rozsądnej definicji płci w prawie i zakończenia polityk, które traktowały złudną samoidentyfikację mężczyzn jako ważniejszą niż rzeczywistość biologii.

Pierwszego dnia zdusiła przerażające przepisy z epoki Bidena, które redefiniowały płęć w Tytule IX, przywracając nie tylko uznanie podstawowych prawd, ale także konstytucyjną ochronę wolności słowa i należytego procesu w uniwersyteckich sądach kangurowych w sprawach domniemanego niewłaściwego zachowania na tle seksualnym. Ale druga administracja Trumpa nie zatrzymała się na przywróceniu godnej podziwu zasady Tytułu IX z pierwszej administracji Trumpa i odwróceniu regulacji Bidena; użyła Tytułu IX jako kolejnej pałki, którą biła uniwersytety, pozywając je za pozwalanie mężczyznom na drużyny sportowe i szatnie przeznaczone dla kobiet. Jeśli ochrona przed nękaniami w Tytule IX cokolwiek znaczy w kontekście uniwersyteckim, to z pewnością zmuszanie do oglądania niechcianych genitaliów jako warunek bycia w drużynie pływackiej się kwalifikuje.

I administracja prawdopodobnie jest gotowa świętować kolejne zwycięstwo w Sądzie Najwyższym, gdy ten rozważy, czy tożsamość płciowa jest chroniona przez Klauzulę Równej Ochrony (uwaga, spoiler: nie jest).

Oczywiście, praca pozostaje do zrobienia w każdej z tych kwestii i wielu innych. Sam prezydent Biden pozwolił na przybycie około 6,7 miliona nowych nielegalnych migrantów do Stanów Zjednoczonych, a miliony więcej pozostaje tu nielegalnie. Szeregowi biurokraci w Waszyngtonie pozostają w większości w otwartym buncie, nawet gdy są zwalniani, i z pewnością wielu więcej cicho zachowuje tę postawę. Niebieskie stany kontynuują pompowanie szalonych polityk napędzanych

niewolniczym przywiązaniem do nonsensu ideologii gender, takich jak pozwalanie męskim przestępcom seksualnym na przenoszenie się do więzień dla kobiet i krzepkim mężczyznom na rywalizację z kobietami w skoku w dal. Uniwersytety będą kontynuować opór przed nieubłaganą logiką ich budżetowych wyników tak długo, jak to możliwe. A pozwy antydyskryminacyjne, czy to w EEOC, czy prywatne, wymagają czasu na przejście przez proces prawny.

Ale postęp w tych kwestiach – każdej absolutnie krytycznej dla uczynienia Ameryki znów wielką – nie jest iluzoryczny, lecz konkretny. Kroki podjęte przez administrację Trumpa w jej pierwszym roku daleko przewyższyły wpływ jakiegokolwiek konserwatywnej administracji w moim życiu, a może w ciągu ponad wieku. To nie jest sklerotyczny reżim D.C., który obiecuje za dużo i dostarcza za mało. To administracja w pełni skoncentrowana na mocnym ciągnięciu jarzma, podejmująca ogromne wyzwania stworzone przez poprzednie administracje.

Ci, którzy mają nadzieję na pełną i trwałą klęskę lewicy po jednym roku, nie są realistami. Defetyści online, którzy już poddali się w osiągnięciu znaczących zwycięstw politycznych, zdradzają swój brak powagi. Jeśli następne trzy lata będą wyglądać choć trochę jak ten miniony, dostanę za swój głos więcej, niż kiedykolwiek śniłem lub oczekiwałem. Po roku, to jest administracja działająca na pełnych obrotach, by spełnić obietnice prezydenta Trumpa wobec amerykańskiego narodu.